

PRZEWODNIK KATOLICKI

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

KIEROWNIK: X. JÓZEF KŁOS W POZNANIU.

Przedpłata kwartalna na pocztie w agencjach 70 fen. z odnośnieniem do domu 85 fen. ze „Słowem Bożem” 15 fen. więcej. „Przewodnik Katolicki” jest zapisany jako „Przewodnik Katolicki” Ausgabe A, ze „Słowem Bożem” jako „Przewodnik Katolicki” Ausgabe B.

Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza.

Telefon Biura ogłoszeń i Administracji 3613.

Telefon Redakcji 2919.

Adres: Poznań, św. Marcin 69.

Nr. 5.

Poznań, dnia 31 stycznia 1915 roku.

Rok XXI.

„Światłość na objawienie pogan i chwała ludu izraelskiego.”

Rozmyślanie Pustelnika na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej.

I znowu zbliżyło się piękne święto Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, czyli Matki Boskiej Gromnicznej, i znowu Kościół Boży czyta wiernym oną podniosłą i zarazem rzewną Ewangelię, jako Najświętsza Panienka w myśl Zakonu starego Panu Bogu ofiarowała swego pierworodnego i zarazem jednorodzonego Synka, Boskie Dzieciątko Jezus. I jak Duch święty w Narodzeniu Boskiego Dzieciątka sprowadził do ubogiej stajenki betleemskiej w osobach pasterzy i nieco później trzech Mędrców ze Wschodu nabożnych świadków i wielbicieli wcielonego Syna Bożego, tak i natchnął sprawiedliwego staruszkę Symeona i sędziwą, bogobojną wdowę Annę, że na ofiarowanie Boskiego Dzieciątka przyszli do świątyni jerozolimskiej i w ubogiem niemowlętku poznali i uwielbili obiecane Mesyasa i Syna Bożego.

Pelen radości, że doczekał tej błogiej chwili, czcigodny staruszek bierze Dzieciątko na ręce i błogosławiąc Bogu, wielbi go jako »Zbawienie przed oblicznością wszystkich narodów, jako Światłość na objawienie pogan i chwałę ludu izraelskiego« (Łuk. 2, 28—32).

Właśnie dla słów Symeonowych, zowiących Pana Jezusa »Światłością na objawienie pogan i chwałę ludu izraelskiego«, Kościół katolicki dziś święci *świecę* (gromnicę). Wszak i św. Jan w pierwszym rozdziale Ewangelii swej oznacza Słowo, to jest Syna Bożego, jako »Światłość prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka, na ten świat przychodzącego«.

Pismo święte mówi, że »wszelkie Boże stworzenie poświęcone bywa przez słowo Boże i mo-

dlitwę«. (1 Tym. 4, 5.) Pan Jezus sam błogosławił chleb i ryby (Łuk. 9, 16), a za jego przykładem Kościół Boży poświęca i osoby i rzeczy do służby Bożej i użytku wiernych. Takimi święceniami są cztery niższe święcenia kleryków, święcenia domów Bożych, ołtarzy, dzwonów, cmentarzy, wody, krzyżów, różańców, medalików, popiołu, palm, *świec*.

Świeca woskowa, w dzisiejszą uroczystość przez Kościół święcona, nazywają się *gromnicami*, ponieważ lud wierny w czasie burzy zapala je dla oddalenia piorunów i nawałnic. Na tem jednak nie ogranicza się domowy użytek gromnic. Kiedy kapłan przychodzi po chorego z Panem Jezusem, to stawia się świecę na ołtarzyku. A konającemu podaje się zapaloną gromnicę do ręki.

W uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej przedewszystkiem o to starać się powinniśmy, aby Pan Jezus, *Światłość prawdziwa*, jak najszerzej znalazł przystęp do duszy naszej i by stale i nieprzerwanie mógł mieszkać w niej, oświecać i rozgrzewać ją.

Pan Jezus sam się nazywa »Światłością«, a nam każe »wierzyć w Światłość«, abyśmy byli *synami Światłości*. (Jan 12, 35, 36.)

Pamiętać dziś nam należy i o tych nieszcześliwych, którzy nie poznali jeszcze »Światłości na objawienie pogan i chwały ludu izraelskiego«.

Módlmy się gorliwie za tych, »którzy siedzą w ciemności i w cieniu śmierci« (Łuk. 1, 79), »aby się nawrócili z ciemności do światłości, a z mocy szatańskiej do Boga«. (Dziej. 26, 18.)



Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni.

„Światłość na objawienie pogan i chwała ludu twego izraelskiego.”



W Gromnicznej Panny święto.

*Wre walka w koło, padają granaty
I rozrywają człowieka na ćwierci.
Jako pochodnie stoją w ogniu chaty,
A ludziom w oczy patrzy widmo śmierci.*

*Ach, w mrok odchodzą biedni, bez gromnicy
I westchnąć nawet nie zdołają czasem,
Ani wznieść myśli do świętej Dziewicy,
Zgłuszeni wrzawą i walki hałasem.*

*Odchodzą kędyś, tam na sądy Boże,
Wyrwani nagle z pośród żywych koła,
Ach, co ich czeka? Ciężka kara może,
Jeśli modlitwa pomódz im nie zdoła.*

*Panno Gromniczna, Ty, jak dobra Macierz,
Czuwaj, o czuwaj nad nieszczęśliwymi,
Usłysz jęk cichy, przyjm ostatni pacierz,
Świeć im swą gwiazdą, pomóż odejść z ziemi.*

*Ty, coś zyskała niebieską koronę
Niebios Królowo, Królowo wszechświata,
Znekane dusze weź pod swą obronę,
Niechaj z nich żadna próżno nie kołata.*

Paula Węzyk.

Święty Błażej.

(Na dzień 3 lutego.)

Św. Błażej urodził się w mieście Sebaste w Azji Mniejszej. W młodości swej oddawał się nauce sztuki lekarskiej i mądrości światowej, lecz to go nie powstrzymywało od pamiętania o zbawieniu duszy. Przez całe życie pozostał tym samym pobożnym, skromnym i łagodnym chrześcianinem, jakim był w swej młodości. Te cnoty też sprawiły, że gdy został kapłanem, powołano go na stolicę biskupią w jego mieście rodzinnym. Nie było to w owe czasy dostojenstwem pozazdrosczenia godnem, gdyż Kościół św. przechodził srogie prześladowania i poganie uwzięli się szczególnie na biskupów i kapłanów, ponieważ myśleli sobie, że gdy zabiją pasterzy, to owczarnia się rozproszy. Prześladowanie dotarło także do miasta Sebasty.

Posłuszny głosowi Bożemu, schronił się nowo wyświęcony biskup do jaskini, ukrytej w skale, aby nie ośmierocać swych owieczek.

Pewnego dnia namiestnik posłał sługi swoje do lasu na łowy na dzikie zwierzęta, które były przeznaczone na to, aby rozszarpać pewną liczbę chrześcian. Wtenczas zwierzęta te schroniły się przed pościgiem do jaskini św. Błażeja, i tym sposobem słudzy namiestnika odkryli, idąc ich śladem, świętego biskupa chrześcian. Donieśli o tem zaraz swemu panu, który go kazał ująć i przyprowadzić przed siebie, aby go zmusić do złożenia ofiary bogom pogańskim. Ponieważ Święty odmówił tego stanowczo, przeto ubiczowano go różgami i wrzuciono do więzienia. Po kilku dniach znowu zawezwał go namiestnik Agrikola do siebie, aby go nakłonić do poklonienia się bogom, ale napotkawszy na nieugięty opór świętego biskupa, rozkazał ciała jego szarpać żelaznymi grzebielcami.

Tak przy wyprowadzeniu z jaskini, jak i na drodze do więzienia do siedziby znaleźli się zawsze chrześcianie, by usłyszeć radę i napomnienia swego pasterza i otrzymać jego błogosławieństwo. Przyprowadzano też wielu chorych, których on uzdrowiał, błogosławiąc ich tylko. Pewna matka przy-

niosła ze sobą chłopca, bliskiego uduszenia, któremu oś rybia utkwiała w gardle i nikt nie zdołał jej wydobyć. Z ufnością zwróciła się do biskupa, prosząc, aby jej dziecko, już konające niemal, od śmierci ocalił. Święty uczynił nad głową chłopca znak krzyża św. i dziecko w tej samej chwili wyzdrowiało. Z tego powodu też uważa się św. Błażeja za szczególnego patrona od bólu gardła i w wielu kościołach udziela kapłan t. zw. »błogosławieństwa św. Błażeja«. Trzymając w ręku dwie świece na krzyż złożone, kapłan błogosławi klęczącego, mówiąc: »Za przyczyną świętego biskupa i męczennika Błażeja niechaj cię Pan uchroni od bólu gardła i wszelkiego innego złego. W imię † Ojca i † Syna i † Ducha św. Amen.«

Ponownie zawezwał okrutnik Świętego do siebie i zagroził, że każe go wrzucić do wody. Uprowadzając ten rozkaz, święty męczennik zbliżył się do brzegu jeziora, pobłogosławił wodę, czyniąc znak krzyża świętego, i wstąpił na jej powierzchnię, idąc na niej, jak na stałym łądzie. Stamtąd wezwał namiestnika i lud pogański, aby przyszedł do niego w imię swych bogów. Kilkudziesięciu spróbowało tego, lecz natychmiast zniknęli pod wodą, jak ciężkie kamienie. Tymczasem Świętemu ukazał się Anioł, oświadczając mu, że stoczył już dobrą walkę, dobiegł swego kresu i teraz Chrystus Pan czeka na niego w swej chwale, aby go uwieńczyć koroną nagrody.

Gdy święty Błażej powrócił na łąd, odprowadzono go znowu do więzienia, gdzie pozostał jeszcze dni kilka. Czasu tego użył na to, aby przysposobić na śmierć męczeńską siebie i dwóch synów pewnej pobożnej niewiasty. Nie czekali na nią długo, bo namiestnik po kilku dniach kazał wszystkim trzem ściąć głowę w 316 roku.

Grosz wdowi.

Powieść z czasów Jezusa Chrystusa.

Opracowała z francuskiego A. K.

(Dokończenie.)

Wtem weszła Sara. Uśmiechnęła się do dzieci i uściskała Rachele. Joel mówił dalej:

— Tymczasem chciałbym być dobrym. Chciałbym być dobrym zwłaszcza od kilkunastu dni. Niedaleko miejsca, gdzie pasę owce, w okolicy Betanii, od pewnego czasu przychodzi mąż w otoczeniu innych. To chyba prorok być musi, tak myślę. Mówi tak pięknie. Nie domyśla się, że słucham słów jego, schowany w trawie. Pozostaje tak, póki on jest i długo jeszcze po jego odejściu... Często mówi o biednych, takich jak my; powiada, że ich kocha i pewnego dnia uczyni ich szczęśliwymi... Mówi, że jesteśmy dla niego jako owieczki, że woła nas, zna nas a my jego znamy... Nie śmiałem mu się pokazać, rozumiesz, przecież ja nawet czytać nie umiem... Leez gdybyś tak jutro przyszła? Jestem pewien, że nie płakałabyś więcej. Kto raz postyszał głos jego, temu lekko na sercu. Ja na przykład nie smucę się już wcale, że nieraz brak nam chleba. A ty, wierzę, nie cierpiałabyś już więcej, że jesteś niewidomą.

Rachela słuchała cicho.

— Joeli, — zawołała wreszcie, — zaprowadzisz nas! Pójdziemy matko, nieprawdaż? Nie powiem do Niego ani słowa. Joeli, że zrozumiałeś pewnie, jeśli mówisz, że On kocha nas biednych. Możni nie kochają biednych... A jeśli On ma słowa pociechy dla tych, co cierpią...

— On ma słowa dla wszystkich, — odrzekł Joel z przekonaniem. — A potem rzec tylko trzeba: »Panie uczyni, a On uczyni. Dzisiaj rano, ci co Go otaczali, pytali Go się o drzewo uschłe... Nie bardzo zrozumiałem. On im odpowiedział: »Wierście a otrzymacie, proście a będzie wam dane«.

— Ach! — szepnęła Rachela, — miałby posiadać tak wielką władzę? Możeż On wszystko? A gdybym tak prosiła! Prosiła Go...

Nie śmiała dokończyć, drżąc na myśl samą. Lecz Joel zrozumiał, choć nie dokończyła i bojąc się rozczerzania, rzekł smutnie:

— Nie mówił o uzdrawianiu.

— To cóż? Jeśli powiedział, że wszystko w Jego mocy... — odpowiedziała.

Matka zaniepokoiła się:

— Joel nie rozumiał zapewne; szaleństwa bredzi. Czyż człowiek może mieć władzę Jehowy?

Dała znak niezadowolona Joelowi, który spuścił głowę, czując się winnym. Opowiedziała im potem pobyt w świątyni. Lecz Rachela nie słuchała. Powtarzała tylko:

— Pójdziemy, matko, pójdziemy!

Wieczór zeszedł szybko, mimo biednej wierzby składającej się z kawałka suchego chleba. Coś promiennego unosiło się w izbie; na twarzach gościł uśmiech, piersi podnosiły się lżejszym oddechem i każdy w głębi serca czuł budzący się cień nadziei...

III.

O świcie wdowa z dziećmi była na drodze ku Betanii. Świeżość poranka orzeźwiła ich i uspokoiła dręczący niepokój, nadzieję nieuchwytną, zaledwie im świadomą a jednak palącą jak ogień. Wszedłszy na wyżynę ogrodu Oliwnego zeszli do doliny, gdzie mrok bladawy rozjaśniał łagodny blask jutrzeńki. Na widnokręgu cienie bladły, jaśniały zwolna i złościły się od błysku zaledwie widocznego. Wtem nagle, na tem przecudnem niebie Wschodu, rozbłysło wspaniałe światło dnia wraz z śpiewem ptasząt i lekkim drżeniem palm. Rachela wyciągnęła ręce ku pierwszym promieniom słońca, chcąc także uczestniczyć w radości ziemi.

Joel lękając się opóźnienia, kroczył niecierpliwie, pędząc przed sobą owce. Otóż nareszcie drzewo figowe, dzikie, na pół uschłe w otoczeniu zieleni. Lecz Mistrz, czy przyjdzie dziś? Pójdziez tą samą drogą, jak co dzień? Porwana lękiem Rachela wołałaby raczej oddalić się teraz. Niespokojna rzekła do swego towarzysza:

— Skryjmy się tam, gdzie ty się ukrywałeś. Niech nas nie zobaczy. Słuchaj, odezwiemy się do Niego, jeśli poczuje w sercu, że dobry jest... Jeśli milczeć będę, błagam cię, milcz także... Byłam szalona... Boję się teraz... Jak tu zimno...

Sara zaczęła mówić, starając się osłabić wrażenie oczekiwania. Mówiła, że przyszli z ciekawości bardzo zrozumiałej, że odejdą, jeśli Mistrz zbyt długo się nie zjawi. Lecz głos jej był zmieniony, chrapliwy, stłumiony wzruszeniem. Nadzieja, mimo woli, zabłysła w głębi jej serca a z nią przestracach możliwego rozczerzania. W cichości modliła się, aby Bóg oddalił życzenie szalone, pragnienie przeciwne Jego woli. Powtarzała bezustannie:

— Niech raczej Prorok nie idzie tą drogą, jeśli pozostawić ma po sobie jeszcze większy ból.

Lecz Prorok szedł...

Joel ujrzał Go zdala, otoczonego uczniami. Głosem zmieszonym rzekł:

— To On...

— Zamilcz, — błagała Rachela, — nie proś o nic,

Drżała na całym ciele. Zbladła śmiertelnie. Joel przytulił się do niej. Ukryci za drzewem figowym czekali.

Mistrz smutny i pełen powagi szedł drogą; był blisko nich, już miał ich minąć.

— Mistrzu, — rzekł jeden z uczniów, — patrz, oto drzewo figowe, na które rzuciłeś przekleństwo — uschło...

Zabrzmiął łagodny głos Jezusa z Nazaretu. Joel prawdę mówił, głos ten zabierał duszę, przenikał na wskroś. Na dźwięk pierwszych słów Rachela postąpiła naprzód. Pan mówił:

— Miejcie nadzieję w Bogu.

Wyciągnął rękę w stronę góry Oliwnej, której cedry ciemne rysowały się na tle jasności:

— Ktokolwiek powie górze tej: powstań i rzuć się w morze, i nie zawaha się na chwilę w sercu swem, lecz wierzyć będzie, że cokolwiek powie spełni się, zaprawdę tak się stanie.

Joel podniósł oczy nie wiedząc, czy śni, i oczekując znaku. Rachela powstała. Podała naprzód biedną swą twarzyczkę w gorącej a niemej prośbie. A Pan dorzucił:

— O cokolwiek prosić będziecie wierście, że otrzymacie i spełni się wam.

Nie panując dłużej nad sobą, uniesiona miłością wdowa rzuciła się do nóg Mistrza, na skraju drogi. Nie rzekła słowa, lecz błagalnym ruchem rąk wskazała Panu niewidome dziecko, nie śmiejąc nawet wyrazić ani modlitwy ani nadziei, lękając się ciosu, *gdyby Pan nie zechciał...*

O słodczy niewypowiedziana, jaka odmalowała się we wzroku Jezusa z Nazaretu, którym ogarnął dziecko i matkę! Uradowany Joel szepnął: »Widział cię!« Powoli Pan położył dłoń na zamkniętych oczach niewidomej. Pod dłonią tą Rachela przestała drżeć. Zachwyt przemienił jej twarz. Czekła nieruchomo, czując wstępującą w nią radość nadziemską...

Głos Mistrza odezwał się wszechmocny:

— Jeśli wierzysz, wszystko spełnić się może.

Rachela odpowiedziała:

— Wierzę, Panie.

Jeszcze chwilę Boska ręka Chrystusa spoczywała na czystym obliczu dziecka. Z radością nadziemską, wiara, poddanie się woli Bożej, miłość zdawała się zrywać się w sercu Racheli, jak ptak. I myślała, że z rozkoszą pozostanie niewidomą przez całe życie, z tą dłonią spoczywającą na jej twarzy, dłonią, która wlewała światło wieczne...

Lecz Rachela miała być uzdrowioną. Pan chciał zerwać na drodze swej ten kwiat radości. Odjął dłoń swą wszechmocną. Wzrok kryształowy Racheli spoczął na Panu, na tem zjawisku niewysłowionej dobroci i piękna. I wówczas jeszcze Chrystus nie rzekł do matki: »Widziałem cię wczoraj.« Nie rzekł do dziecka: »Oto zapłata, którą wracam twej matce.«

Tylko, kiedy oddaliwszy się nieco, Jan ukochany spojrzął raz jeszcze na gromadkę rozpromienioną i słysząc błogosławieństwa, jakie szeptała wdowa, widząc Joela biegnącego ku Panu z najpiękniejszym jagnięciem na ramionach i widząc Rachelę pograżoną w zachwycie, nie mogącą oderwać oczu od oddalającego się zwolna Jezusa, zapytał:

— Panie, coż uczynili ci ludzie, aby Cię spotkać na drodze?

Wskazując na wdowę Pan odpowiedział:

— Dała mi w ubóstwie swem wszystko, co posiadała.

NOWA KLĘSKA A OJCIEC ŚWIĘTY.

(LIST Z RZYMU.)

Rzym, dnia 20 stycznia 1915 roku.

Jakby nie było dosyć przelewu krwi i ofiar życia ludzkiego w krwawej wojnie, a stąd dosyć łez i bólu, przeraził Bóg nową klęską świat cały, bo oto doświadczył piękny kraj włoski straszną, nieopisaną wprost plagą. Trzęsienie ziemi, o którym telegraf rozniósł na cały świat wiadomość dnia 13 stycznia, a które powtórzyło się, choć nie tak groźne, kilkakrotnie jeszcze w dniach następnych, pogrążyło w smutku i żalobie tysiące ludzi. Już dzisiaj nie ulega wątpliwości, że ofiary tego trzęsienia ziemi bez przesady liczyć można na dobre 45 tysięcy. Każdy dzień nowe przynosi szczegóły o tej strasznej klęsce i każdy do policzonych już ofiar nowe niestety dodaje. Szpitale rzymskie pełne są rannych, którym los oszczędził okropnej śmierci pod gruzami walących się domów. Dobroczynność i miłosierdzie wraz z państwowymi zabiegami kojarzą się na to, aby otrzeć łzy, nakarmić głodnych, przytulić sieroty, leczyć chorych, dać dach nad głowy tym, którzy może wczoraj byli bogaczami, a dziś z nędzarzami są na równi.

Nie wymieniam nazwisk miejscowości, które

stały się łupem tych sił podziemnych, powodujących co kilka lat we Włoszech tyle nieszczęścia. Jest tych miejscowości, które ucierpiały mocno od trzęsienia ziemi, co

około 100. Ale są pomiędzy nimi dwa miasteczka niemałe, kwitnące, mające pewną sławę, to Avezzano i Sora. Dzisiaj z nich została tylko kupa rumowisk, a z około 20 tysięcy mieszkańców, jakich miały, zostało przy życiu co około 2000! Dośięgnął ich los, jakim dawniej uległy Mesyna, Reggio i inne. A kto wie, czy nie gorszy. W Mesynie zostały przynajmniej zewnętrzne mury pałaców, i miasto zachowało swój wygląd zewnętrzny. A tymczasem Avezzano lub Sora nie

istnieją wcale, zrównane z ziemią! Kościoły, nawet niektóre katedralne, obrócone w nieforemne zwaliska...

Opisy, które codziennie umieszczają tutejsze gazety, tak są okropne i przerażające, że prawie słusność przyznać trzeba pewnemu dziennikarzowi, który opiszawszy zgroźne szczegóły klęski, kończy słowami: »Widziałem piekło na ziemi«. Najstraszniejsze, że nie można było ratować tych, którzy pod gruzami jeszcze żyli i trzeba ich było pozostawić strasznej śmierci głodowej.



Bazylika św. Piotra z Watykanu.



Plac del Popolo w Rzymie.



Pomyślny skutek ratunku:
Dziecko wydobyte z gruzów otwiera oczy, więc żyje!



Badanie wydobytej ofiary przez lekarza:
Żyje, czy nie żyje?

Oto kilka ustępów z opisu człowieka, który te okropności na własne oczy oglądał:

»Tu i owdzie w pozach tragicznych, zaskoczone nagłą śmiercią leżą przed oczyma przechodnia trupy zabitych mieszkańców. Są to zwłoki mężczyzn, kobiet i dzieci, wyglądające jakoby leżały we śnie z ramionami wzniesionymi do ochrony twarzy. Trzy czy cztery zwłoki leżą przy wózku rozbitym. Na ziemi leżą rozbite naczynia z miodem. Byli to właściciele handlujący środkami żywności, którzy udali się w drogę, aby rozpocząć znojną pracę dnia, przerwana nagle śmiercią. Nikt nie myśli o usunięciu ich, bo przecież tylu rannych, tylu w gruzach pogrzebanych woła o pomoc.

»Przybывamy do miejsca, gdzie drogi się krzy-



Miasteczko Avezzano.
prawie zupełnie zrównane z ziemią.

żymskiego. Na pierwszym piętrze była tu szkoła normalna i alumnat, w którym znajdowały się dziesiątki dzieci. Podobno tylko dwoje ocalono.

»Przychodzą z noszami; rannych przenoszą na stację. Naraz słyszymy wołanie: »Pomóżcie mi! Pomóżcie!« Ale jak bez drąga żelaznego, bez przyrządów? Krzyk pogrzebanego powiększa naszą boleść, którą odczuwamy, nie mogąc udzielić pomocy.

»Scena się zmienia z nastaniem świtu. Nadchodzą tak oczekiwani

ludzie z pomocą. O godzinie szóstej rano przywozi pociąg z Rzymu 500 bersalierów i piechurów, 100 pionierów, kompanię sanitaryuszów.

»Pomału widok Avezzano zmienia się znacznie. Wszędzie widać pracujących usilnie pionie-



Pogotowie ratunkowe niesie pomoc ludziom zasypanym gruzami.



Widok domu zniszczonego trzęsieniem ziemi.

żują; jesteśmy u wejścia do miasta. Ciała ludzkie leżą na ziemi wokół ognia nanieconego wielkimi szczapami drzewa. Są oni wszyscy ranni lżej lub ciężiej i narażeni na panującą słotę i niepogodę. Pewien ojciec rozpacza nad śmiercią siedmiu synów; dziewczynka płacze po stracie rodziców. Wszyscy zgodnie proszą o niesienie pomocy pewnej kobiecie, która bezustannie od wczoraj rana woła o pomoc, pogrzebana pod gruzami. Ale jesteśmy bezsilni, ponieważ nie mamy środków.

»Dochodzimy do placu, na którym znajdowały się ogrody publiczne. Pewien młodzieniec z Avezzano, który obawia się, iż stracił w katastrofie trzy siostrzyczki, wskazuje na szczątki muru, wznoszącego się nad ziemią i powiada: »Oto gmach banku



Zniszczone miasto Sora
przy świetle księżycy.

rów, bersaglierów i piechurów. Wkrótce dołączają się do nich ludzie inni i każdy z nich zwraca się z prośbą do żołnierzy, aby ratowali jego krewnych: »Tutaj, tu są jeszcze żywi, których można ocalić.

»Żołnierze czynią, co mogą, aby zadowolić nieszczęśliwych i rozdzielają się po czterech, uzbrojeni w narzędzia. Atoli jest ich mało, gdy dzieło zniszczenia jest tak wielkie, siły ich za słabe wobec złomów skał i murów.

»Tymczasem wydobywa się z pod gruzów żywych i martwych. Rannych zanoszą na noszach do wagonu ambulansowego, gdzie stosuje się pierwsze środki lekarskie.

»Nie brakuje wzruszających szczegółów. Oto wśród grupy bersalierów, pochylonych nad gruzami, zjawia się rączka dziecięca i porusza żywo.

»Żyje«, wołają żołnierze i zabierają się ostrożnie do dalszej pracy. Kilka słów wymówionych przez dziecię z płaczem, są dla nich nagrodą. Wyciąga się główka o kędzierzawych włosach, ale jeszcze piersi i nogi w gruzach pogrzebane. Praca odbywa się gorączkowo, ale niestety za późno: dziecina umiera; wydobywają już trupa.

Jakie rozmiary przybrała ta katastrofa, o tem świadczy telegram biskupa dyecezyi Marsi do Ojca św.: *»Cała moja dyecezya to dziś jeden olbrzymi cmentarz«*. Z kościoła katedralnego pozostały tylko strzaskane kolumny i część muru dolnego.

I tutaj w Rzymie dało się trzęsienie ziemi we znaki, na szczęście nie w takich rozmiarach, jak się pierwotnie lękano. Ojciec święty kazał inżynierom watykańskim natychmiast stwierdzić szkody, jakie powstały. Pokazało się, że w bazylice watykańskiej popękały szyby okien w latarni na kopule kościoła (zob. 1-szy obrazek) i że tu i owdzie wystąpiła jakaś szczelina w murze. Nieprawdą okazało się też, na szczęście, jakoby cudowne malowidła Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej miały uleść zupełnemu zniszczeniu; tutaj katastrofa nie została prawie żadnego śladu. Natomiast niektóre gmachy publiczne ucierpiały. Znacznie ucierpiała brama miejska, tak zwana *»porta del popolo«*. Każdy, kto był w Rzymie, przypomina sobie żywo ów wielki plac *»del popolo«* z olbrzymim obeliskiem na środku, otoczony ze wszystkich stron wspaniałymi gmachami, wśród nich kilka kościołów, z których najslawniejszy Santa Maria del popolo. Otóż sklepienie starożytnej bramy pękło, pękł także piękny herb, umieszczony na zewnętrznej stronie, i pewnie to wszystko runie, jeżeli sztuka budowniczych zawaleniu się nie przeszkodzi.

Ale ważniejszy obecnie kłopot o te tysiące rannych, które z okolic, dotkniętych klęską, zwieziono do Rzymu.

Ojciec św. wyznaczył ze swej szkatuły na pierwsze potrzeby nieszczęśliwych 10,000 lirów, a nadto kilkadziesiąt tysięcy, które wpłynęły na jego ręce, oddał do dyspozycji biskupów dyecezyi, w których leżą zburzone miejscowości. Pospieszył także ze znaczną ofiarą dom królewski, a za tym przykładem posypały się hojne datki bogatych i wdowie grosze ubogich, aby ulżyć tak wyjątkowej nędzy i niedoli.

Ojciec św. Benedykt XV, tknięty miłosierdziem dla cierpiących, zdobył się nadto na krok, o którym piszą obecnie gazety całego świata. Wiadomą jest przecież rzeczą, że od zaboru Rzymu w roku 1870 żaden z papieży nie opuścił Watykanu, uważając się za więźnia rządu włoskiego. I oto Benedykt XV narusza tę półwiekową prawie tradycję. A stało się to tak:

Zaledwie Ojciec św. dowiedział się o katastrofie, kazał przygotować szpital św. Marty, należący do Watykanu, na przyjęcie rannych. W ciągu jednej nocy wszystko było gotowe pod głównym kierownictwem doktora Battistiniego, lekarza Pałaców Apostolskich, i Siostry Miłosierdzia Teresy.

W ciągu nocy przybyli liczni ranni. Do jasnego rana lekarze operowali i ratowali bez spoczynku. Ojciec św. nie chciał odmówić chorym i rannym pociechy, jaką przecież musiały być dla nich jego odwiedziny. Postanowił więc udać się osobiście do szpitala św. Marty. Ale co tu zrobić, kiedy, by dojść do szpitala, trzeba koniecznie przekroczyć ulicę między kościołem św. Piotra a domem chorych, leżącą już poza obrębem Watykanu! Gdy Ojciec św. zwracano w otoczeniu uwagę na tradycję, odpowiedział spokojnie:

— Nie pora liczyć się ze skrupułami politycznymi i prawnymi, gdy nędza ludzka woła o pomoc. Opuściwszy więc swoje pokoje w Watykanie, znajdujące się po prawej stronie kościoła św. Piotra, (por. obrazek 1), przeszedł przez bazylikę do zakrystyi, przybudowanej do kościoła po lewej stronie a odznaczającej się na obrazku mniejszą kopułą, z zakrystyi przeszedł przez przylegający dom księży na ulicę, którą przekroczywszy kilku krokami, znalazł się w gmachu szpitalnym.

Łatwiej oczywiście wyobrazić sobie aniżeli opisać radość i głębokie wzruszenie rannych, gdy ułożą swego zobaczyli tak dostojnego gościa. A Ojciec św. chodząc od łóżka do łóżka rozmawiał z biedakami, wypytując o szczegóły nieszczęścia, jakie ich spotkało. W jednym łóżku leżała piętnastoletnia dziewczynka, niestety tak potłuczona i pomiażdżona, że prawie konała. Ojciec św. osobiście udzielił jej ostatniego namaszczenia, a potem modlił się przy umierającej. Na odejściu wszystkim chorym rozdał medalioniki ze swoją podobizną i udzielił apostołskiego błogosławieństwa.

Zrozumiała jest rzeczą, że ta niezwykła wizyta zrobiła w Rzymie głębokie wrażenie, i stąd stanowi najczęstszy przedmiot rozmów codziennych. A Ojciec św., jakoby chciał dobitnie zaznaczyć, że za nie siebie ma wątpliwości prawników, adwokatów, konserwatystów, gdy chodzi o wyższą sprawę chrześcijańskiego miłosierdzia i miłości bliźniego, przed kilku dniami odwiedził szpital św. Marty ponownie.

Nie potrzeba dodawać, że okropna katastrofa wywołała u wszystkich bez wyjątku ciężkie przygnębienie. Dzisiaj już jest rzeczą pewną, że cała kotlina, zwana Fucino, w górach Abruzzo, gdzie stały i kwitły owe sto miejscowości, obecnie przedstawia obraz ruiny i spustoszenia.

A jednak — taka jest natura ludzka — gdy uspokoją się owe złowrogie podziemne siły, wrócą ludzie znowu do tych miejsc, gdzie stały ich zagrody, na nowo tam się zaczną budować, i na dzisiejszym polu śmierci i zniszczenia potoczą się nowe życie.

Tak było dawniej, tam gdzie Wezuwiusz zasypał popiołem całe miasta, lub tam gdzie ziemia jednym skurczeniem się w kupę rumowisk obracała najpyszniejsze gmachy, — tak będzie niezawodnie i teraz.

al.

Z dziejów Kościoła.

Okropności rewolucyi francuskiej.

Opisywaliśmy obszernie na łamach *»Przewodnika«* przebieg wielkiej rewolucyi francuskiej i jej wpływ na dzieje Kościoła. Przygotowała ona drogę meżowi, który w ciągu kilku lat cały świat przewieź do stóp swoich ułożył, Napoleonowi. Trudno w obrazkach z dziejów Kościoła nie wspomnieć o tym wielkim, niepospolitym mocarzu, tem bardziej że i w księdze dziejów Kościoła zapisał on imię swoje literami krwawymi. Z drugiej strony on uciśzył we Francyi straszną rewolucję, to wstrząśnienie pełne niepokojów, nadużyć, dzikich mordów i okropności. Zanim więc w następnych obrazkach przedstawimy postać tego zarówno genialnego jak i bezwzględного meża i jego stosunek do Kościoła, dobrze będzie celem lepszego zrozumienia jego wstąpienia przypomnieć sobie, do jakiego stanu doszły ście, oglupienia i przewrotności doprowadzili okropni przywódcy rewolucyjni, którzy w swem rozhu-

I niewstrzymanym szale rewolucyjnym do władzy w narodzie się dorwali.

Przez lat kilka od r. 1789 znęcali się terroryści (zwolennicy krwawych rządów) nad możniejszymi, świeckimi czy duchownymi, wieszali ich na latarniach, mordowali w okrutny sposób i rabowali ich mienie. Dawniej spokojną, religijną Francję napelniał teraz dziki ryk rozbewstwienia wyuzdanych morderców, obok bezsilnych jęków drżących w przeobrażeniu męczonych ofiar.

A katom mało było znęcać się nad ludźmi, gładzić ich i usuwać rzeczy ziemskie. W szale swym łatwo wydało im się porwać nawet na samego Pana Boga! Dnia 6 października r. 1793 zarząd kraju czyli *Konwencya francuska* usunęła religię naszą i wyparła z kraju tę jedyną pociechę nieszczęśliwych.

Zniesiono najprzód zwyczaj liczenia lat od narodzenia Chrystusa Pana, w miejsce kalendarza gregoriańskiego wprowadzono kalendarz rewolucyjny, zaczynający się dnia 22 września 1792 roku. A dnia 10 listopada tegoż roku *Konwencya* obaliła religię chrześcijańską, ogłaszając:

— Nie ma Boga! Nie ma nieśmiertelnej duszy!

— Kara śmierci na tego, kto wyznaje Chrystusa!

Zniesiono obrazy Świętych, porozbijano relikwiarze, a relikwie powrucano w ogień i w błoto. Z kalendarza znikły daty świąt uroczystych i niedziel. Odmieniono nawet nazwiska miesięcy i dni, a dzień dziesiąty był świętem republikańskim.

Dla wyrugowania z serc obalamuconego ludu wszelkiej czci religijnej, dopuścili się stronnicy Dantona takiego pohańbienia religii.

Oto 20 listopada 1793 r. odbywa się do Konwentu uroczysta niby poważna a haniebna procesja. Postępują naprzód żołnierze-kanonierzy, jedni w komeszkach, inni w ornatach poubierani, drogie sprzęty kościelne niosą na grzbietach osły i na noszach młodzież rozpasana. Dokoła naigrawająca się wyuzdana tłuszcza szyderska, wygłasza i śpiewa rozruchane pieśni rewolucyjne.

W miejsce czci Twórcy nieba i ziemi, mądrość rewolucyjna chciała dla ludu zaprowadzić cześć rozumu. W uroczystym obchodzie miała go przedstawiać kobieta.

Najpiękniejsza z aktorek paryskich, lecz kobieta niemoralna, w czasie obrad zajęła miejsce na krześle obok prezydenta zgromadzenia, a ten z szalkiem przedstawił ją:

— Oto bogini rozumu, której cześć oddajmy!

Wtedy członkowie Konwentu powstali wszyscy z miejsc i upadli przed nią z czecią na kolana. Potem z uroczystością wielką przy odgłosie muzyki i bębnow odprawdzili ją do kościoła katedralnego (Notre Dame). Tu uroczystie zasiadła ta przedstawicielka rozumu na wielkim ołtarzu, a biskup-odstępca Gobel z kadzielnicą w ręce śpiewał przed nią ohydny hymn rewolucyjny na cześć rozumu ułożony.

Wzburzony naród francuski, jego rząd, zwany *Konwencyą*, spokojnie i z zimną krwią skazał swego namaszczonego króla Ludwika XVI, po wielu już udręczeniach, na śmierć. Gdy topór katowski spadał na głowę nieszczęśliwego, spowiednik jego, X. Edgeworth, wśród łez i łkania patrzących z jednej strony, a huku bębnow z drugiej strony, pożegnał go słowy:

— Synu Ludwika świętego, idź do nieba!

Było to dnia 21 stycznia 1793 r.

Kiedy potoczyła się ścięta głowa królewska, jeden z katów podniósł ją w górę, a lud w dzikim szale upojenia wzniósł straszny okrzyk:

— Niech żyje rzeczpospolita! Niech żyje wolność!

Rozwścieczony tłum rzucał w górę czapki i kapelusze i tańczył koło rusztowania.

Dnia 16 października 1793 r. zawieszono na rusztowanie zniechęconą królową Francji, Maryę Antoninę, córkę cesarzowej Maryi Teresy, siostrę dwóch cesarzy i ciotkę żyjącego cesarza niemieckiego. Wieziono ją jako pospolitą zbrodniarkę na otwartym wozie ze związanymi w tył rękoma, potem głowę jej ścięto. Taki sam los spotkał później siostrę króla Ludwika, księżniczkę Elżbietę, która jeszcze czekać musiała na swój los u stóp rusztowania, zanim przed nią stracono 25 skazanych. Nieszczęśliwy syn królewski, 5 letni delikatny Delfin, oddany został na wychowanie najnikczemniejszemu łotrowi, szewcowi Simonowi, który przyjmując go, pytał:

— Cóż mam zrobić z tym młodym wilczkiem? Jeżeli pyszny, to ja go tu skruszę, a jeśli zdechnie, to tem lepiej, bo widać, że go się chcą pozbyć!

I znęcał się nad biednym dzieckiem, bił je i poniewierał, męczył zimnem, głodem i bezsennością, aż po 3 latach męczona ofiara w mękach ducha wyzionęła.

Rozszalała, niepohamowana Francja naraziła się na wojnę ze wszystkimi państwami Europy, które, nie mogąc znieść tak strasznych w niej nadużyć, wtargnęły do jej kraju. Drugą wojnę musiała prowadzić wewnątrz kraju, z własnymi mieszkańcami, niezadowolonymi z nowego porządku rzeczy.

Gdy, jak wspomniano wyżej, uciszyły się już rozruchy i ostrygł szal rewolucyjny, nowy rząd Francji t. j. *dyrektoryat* a za nim naród cały zwrócił całą uwagę na zewnętrzną wojnę kraju.

— Pierwszem i najglówniejszem staraniem naszym jest, — mówił dyrektor Carnot, — ukończyć tę trzyletnią wojnę z Austrią!

Według planu Carnota trzy armie miały wyruszyć w pole. Armia włoska przez Piemont i Lombardję, armia Nadreńska przez Szwabię i Bawaryę, armia rzek Sambry i Mozy przez Frankonię — miały się zbliżyć i połączyć u granic Austrii.

— Połączone armie, — dodawał Carnot, — oblegną Wiedeń i w zdobycie stolicy cesarskiej przepiszą dopiero warunki pokoju! (I tutaj wstępuje na widownię mąż, o którym chcemy mówić.)

Główne dowództwo nad armią włoską objął młody, dzielny generał *Napoleon Bonaparte*.

Z żołnierskiej doli.

List z wojny.

XXVII.

Radosna niespodzianka. — Zniszczenie Flandryi. — Błędne pojęcia wśród Niemców o Polsce.

Gandawa we Flandryi, 5. 1. 1915.

...Dzisiaj otrzymałem jedną paczkę i zdumiałem nad bogactwem, w jakim teraz opływać będę. Gdy nadejdzie jeszcze i druga posyłka, to będę królem, istnym Krezusem. Wszystko nadeszło cało i szczęśliwie z wyjątkiem jabłek, które ucierpiały mocno z powodu długiej podróży. Raz jeszcze z całego serca dziękuję za tyle serca i pamięci.

W dzień Nowego Roku wyjechałem znowu w dłuższą podróż po Flandryi i wróciłem z niej dopiero wczoraj. Dużo się zmieniło od czasu, gdy przestałem jeździć. Tam gdzie wtenczas jeszcze były żyzne pola, to dzisiaj woda i szlam, a drogi tak okropne, że miejscami wcale ujechać niepodobna. O tem, że wokoło, gdzie tylko okiem spojrzeć, ruiny i zgłiszczają, — tem mówić i pisać nawet nie ma co. Cała ta piękna i bo-

Nauka gotowania,
Szkoła kroju akademickiego,
nauka szycia, krawiecczyzny
także białej bielizny
Wiktorii Urbanowskiej
przyjmuje panienki na kursy
już rozpoczęte. Panienki mogą
się zgłaszać na kursy 6-tygo-
dniowe, 3-miesięczne i półro-
czne. — Z prowincji pa-
nienki mogą być u nas stale
umieszczone. — Przyjmujemy
także panienki do szkół ucze-
szczające — stół pożywny —
opieka dobra. (233)
Poznań, ulica Wiedeńska 10
narożnik placu Piotra.

Maszynista
do parowego pług.
znający reperację wszel-
kich maszyn rolniczych.
potrzebny od 1. 4. 1915.
Zgłosz. piśm. przyjmuje
Dom. Modrze
Kreis Posen-West.

Majętność Brodnica
per **Szoldry**
poszukuje od 1. kwietnia 1915
kilka porządných
familii robotniczych
z zaciężnikami na wyso-
kie zastęgi i ordynaryę. Zgło-
szenia do **Zarządu domi-
nialnego.** (2787)

Na probostwie w Szezu-
rach pod Ostrowem potrze-
bny od 1-go kwietnia r. lub
już od 1-go marca (166)

gospodarz
ze zaciężniakiem na wysoko
ordynaryę i wysokie zastęgi.
X. Bruszyński, proboszcz.

Dom. Pierzchno
per **Pierschno**
potrzebuje od 1-go kwietnia r.
zdolnego

stelmacha
z zaciężnikiem.
(167) **Osowski.**

Potrzebna do dworu
zdrowa, mocna (215)

dziewczyna
do oprzetu na wysoko za-
stęgi. **Pokrzywnica**
p. **Bombrowka,**
Posen-West.

Potrzebni od 1. 4. 1915
włódarki i formali
z zaciężnikami.
Dom. Kosieczyn
Kuschten b. Baptes en.

Od 1. 2. 15. potrzebna
bona
drugiej klasy,
lub **wyręczy ielka,** wa-
runek znajomość krawiecczy-
zny i szycia, raz gospodarstwa
domowego. glosz. przyjmuje
Dom. Konarskie p. Xions.

Dom. Łakocin
poszukuje od 1. kwietnia 1915
kowala-maszynistę

z 2 chłopakami.
Kilku
fornali
i **parobków**
z zacięgiem, zaraz.
Dom. Góra
kowala-maszynistę
z zacięgiem. Zgt. przyjm.
Dom. Łakocin
p. **Radewitz,**
powiat Inowrocławski.

Stelmach
samotny potrzebny.
Zgłoszenia przyjmuje
Nieczajna p. Wargowo.

Znajdą miejsca:
Kowale-maszyniści, Włódarki,
Stelmachy, Stangreci, Kucha-
rze, Ogrodnicy, Pisarze gosp.
kilku **Służących kawalerów.**
Także **Gospodynie, Kuchmi-**
strzynie, Panny-służące, Pra-
cзки, Pokojówki. (219)
Procederowy pośrednik posad.
Franciszek Niedzielski
Poznań, ul. Wiedeńska nr. 6.
Telefonu nr. 1036.

Potrzebna od 1. kwietnia r.
na wieś do dworu (191)
pokojeowa
z prasowaniem sztywnej bie-
lizny, młoda, silna, z dobrymi
świadectwami, znająca dobrze
obsługę, na 60 tal. pensyi. —
Zgt. p. adr. **Dom. Murzynowo**
p. **Schendorf, Kr. Wreschen.**

Od 1. kwietnia 1915 poszu-
kuje się zdolnego i trzeźwego
stelmacha
dobrego kołodzieja, z uczniem.
oraz kilku porządných (193)

fornali
z zacięgiem. Zgłoszenia do
Dominium Piotronki
p. **Chodzież (Kozmar i P.)**

2 uczni
przyjmie zaraz lub później
Adam Ruszkiewicz
w ul. Stelmach. — **Moskwa**

Potrzebni zaraz
i od kwietnia:
Włódarki, kowale, stelma-
chy, familie dworskie na wy-
sokie deputaty, ogrodnicy sa-
motni, wiejskie dziewczyny
na wieś i do miasta, kucharki,
stangreci i t. p. (181)
Stefan Chelmicki,
Poznań, ulica Podgórna 7.
Telefonu nr. 5272.
Znaczek na odpowiedź.

Dziewczyna
ponad lat 14, do posług
domowych, do państwa
na wieś w Księstwie. może
się zaraz zgłosić. Zgt. do
eksp. Przew. p. nr. 160.

Od 1-go kwietnia r. b. lub
zaraz potrzebny
włódark
z 2 zaciężnikami, wolny
od wojskowości, pilny i ener-
giczny, do zacięgiu. (142)
Zgłoszenia przyjmuje
Zarząd Dom. Rojowa,
Kreis Schildberg.

Dom. Szurkowo
per **Bojanowo**
poszukuje od 1. kwietnia 1915
włódarka

sumiennego i energicznego
z 2-ma zaciężnikami.

Potrzebny od 1. 4. rb.
lub zaraz zdolny i pilny
stelmach.
Zgłoszenia przyjmuje
Majętność Czacz.

Dwóch elewów
wolnych od wojskowości, z tych
jeden z praktyką roczną za
wynagrodzeniem, drugi bez
obopol. wynagrodzenia, oraz
chłopiec z lepszego domu
pragnący wyuczyć się ogo-
dnictwa, na kurs 3 let. o odp.
skrom. wynagr. potrzebni od
1-go kwietnia r. b. w **Dom.**
Żabiczyn p. Rombachin.

Roman Janta-Polczyński.

Potrzebny zaraz lub od
1-go kwietnia (201)

stangret żon.
z chłopcem.
Daszkiewicz,
Ossen p. Neumittelwalde.

Klinika dla kobiet
Poznań, ul. św. Marcina 9/10, obok kościoła,
Dr. Antoni Szac
dawn. pierwszy asyst. przy zakładzie naukowym dla akuze-
rek i klinice chorób kobiecych w Brunświku, (tajny radca
Prof. Ehlers i Prof. Krukenberg) i były asyst. Prof. Strass-
Tel. 2604. manna w Berlinie. Tel. 2604.

Od 1. kwietnia 1915 potrze-
bna do dworu na 2 pokojową
dziewczyna wiejska
znająca sprzątanie, na wysokie
zastęgi. Zgłoszenia przyjmuje
J. Szenic
Korzkwy per Pleschen 2.

Poszukuje się (787)
dziewczyny
od 14 do 15 roku, z małego
miasta albo ze wsi, do dziecka
i do pomocy w domu.
Łukaszewicz
Poznań, Rybaki nr. 33.

Dominium Niezychowo
p. **Weissenhöhe**
poszukuje zaraz
elewa gospod.
z roczną praktyką, bez współ-
nego wynagrodzenia. Zgłosze-
nia przyjmuje **Zarząd.**

Poszukuje
uczeiwej **panienki**
w naukę dobrej krawiecczyzny
i kroju, stół i stancya bezpla-
tnie przy pomocy w gospodar-
stwie domowym. — Zgłosz. do
eksp. Przew. pod nr. 159.

Ogród Gorzyczki
p. **Czempin-Borowo**
poszukuje zaraz (143)
uczni ogrodniczego,
przyjmie się tylko syna z do-
brej rodziny, za wynagrodze-
niem. Zgt. upr. **J. Poszwa-**

Poszukuje (220)
uczni
z porządnej familii, lub **wo-**
lontaryusza, który się już
uczył golarstwa i cyrulictwa;
może się zgłosić od każdego
czasu do
Karola Markowiaka
golarza i cyrulika we Wronkach.

Poszukuje zaraz lub później
dwóch uczni,
chcących się wyuczyć dobrze
rzeźnictwa i dobrego
wyrobu kiszek. (226)

St Gałdyński,
Rogożno — Rogasen.
Uczeń rzeźnicki syn porząd.
może się zaraz zgł. **J. Auch,**
Poznań, Chwaliszewo 33.

Chłopiec
lub **dziewczę**
do posytek
(z Poznania) potrzebny od
1-go lutego w **ekspedy-**
cji Przewodnika Kat.
Zgłosz. w **podwórzku par-**
ter na lewo. (155)

UCZNIA
syna uczciwych rodziców,
przyjmie zaraz (161)
Leon Zehr G. m. b. H.
Śmigiel W. Ks. Pozn.
Fabr. ltkworów — destylarnia

Osoba znająca się na pra-
niu i pięknem pra-
sowaniu wszelkiej bielizny, po-
szukuje od 1. 4. 15. miejsca
za **praczkę** do dworu. Ła-
skawe oferty uprasza do eksp.
Przew. Kat. pod nr. 222.

Panienka młoda, z obywa-
telskiego domu,
z lepszym wychowaniem, po-
szukuje posady jako do dzieci
lub **wyręczy ielka** pani do-
mu. Łask. of. proszę do eksp.
Przew. pod nr. 169.

Panna lat 20, znająca się
na krawiecczyźnie
poszukuje miejsca
za **panną-służącą.** Przy-
jętaby także miejsce jako
elewa, najchętniej do dworu,
gdzie drob. — Zgłoszenia
uprasza nadesłać **Postlagernd**
B. 100 Włocław. (229)

Włódark
(dozorca), żonaty, z dziećmi,
poszukuje stósownego, stałego
miejsca; pracuje przez 6 lat
pod **dobrym panem,** może być
wraz ze swymi ludźmi, a je-
żeli nie potrzeba, to bez ludzi.
Zgłoszenia pod adresem
Franciszek Kij, Aufseher,
Schönwalde p. Bütchersdorf,
Kreis Friedland O/Pr.

Wdowiec, wermistrz
w starszym wieku, z 8-letnią
córeczką, szuka
żony
około lat 50, najchętniej ze wsi,
gospodarniej kochającej dzieci,
z cokolwiek majątkiem. Zgło-
szenia uprasza się do eksped.
Przew. Kat. pod nr. 192